

Empiria (WIGOR/PEPER), O jeden melanz za da

Toniesz w problemach
Zostawia cię dupa
Inni w tym czasie do celu po trupach
Mio być szczęście
Wszystko wspaniale
Siaga na bani
Serce skamieniałe
Lufa za lufą pęka za barem
Dzisiaj na pewno nie będzie z umiarem
Zamawiam następną
Choć nie chcę już wcale
Miałem nie pić wody
Mam wyjebane
Joint krąży wokół
Zabijam ciszę
Ktoś do mnie mówi
Nic nie słysz
potężny buch
helikopter w głowie
Toast, choć nie wiem za czyje zdrowie
Utknąłem w tym wirze
W uszach mam bas
Już nic nie czuje,
Jakby zaciął się czas
Zresztą i tak to pojęcie względny
Tracę kontrolę i to jest pewne
W tym czasie ona przysiada się do nas
Pijemy drinka
Twarz w sumie znajoma
Wymiana spojrzeń, myśli rezonans
Pytanie kto zdoła barierę pokonać
W gęstych oparach zawieszam dialog
Obojętne mi czy myśli tak samo
Nawijam makaron
Chyba jest rano
Leje się łycha
I znów to samo
Nie jedne gamoń chciałby ją teraz
I to wzrokiem ją w myślach rozbiera
Musze z bałaganu się szybko pozbierać
Czas najwyższy tą drogę wybierać
Mam już dość tych krzywych min
Czuję powoli, urywa się film
Decyzja jak snajper
Znajomy night driver
Przystanek w nocnym i butelka ży-bi

O jeden melanz za daleko
O jeden melanz za daleko
O jeden melanz za daleko
O jeden melanz za daleko

To jest historia jednego z rozstań
Czegoś, co trwało kilka długich lat
Wszystkim włącza się czerwona kontrolka
Toksyczna przeszłości idzie w piach
Widocznie tak musiało się stać
Potrzebowałem tego oczyszczenia
Po kilku dniach poleciałem w bal, bo
Siedzieć w domu sam nie miałem sumienia
Ruszyłem w miasto by odreagować
Kluby, ziomale, ognista woda
Chciałem popłynąć i dryfować
Po chwili ktoś obok już sypie węgorz

Chce częstować, ja nie odmawiam
Nie mam oporów, nie widzę przeciwskażeń
Mam wyjebane, jest mi obojętne
Czuje ten high jest przednia zabawa
Hajs się upłynnia w oka mgnieniu
Zajarałbym bym coś, jestem na ciśnieniu
Po oczach poznasz tego skurw*
Co na źrenicach ma wypisane melanż
W tym klubie lepią się do nas jakieś dupy
Nie znam ich, ale lecę z nimi w gadkę
Podobno jestem znanym raperem
Nie wiem!
Wiem, że mam trudny charakter
Pamiętam, jak trudno się opamiętać
W rękach mam już gotowego skręta
Kolejna butelka napoczęta
Przestałem liczyć, które to pół litra pęka
Płynę, płynę, płynę
I nie znam w tym umiaru
Suszy mnie jak skurw*
Gdzie ten wodopój, nogi same niosą mnie do baru
Ktoś mówi: jesteś dobrze porobiony
Ja na to ziom, ale skąd?
Bawię się tylko do upadłego
Tracę zdrowie, sos
Mam oczopląs
Co za noc, która to już noc?
Straciłem rachubę, maraton trwa
Jutro znów zaliczę zgon
Póki co jestem jak worek bez dna